

Jolanta Kępa-Mętrak
Kielce

REPORTAŻ W „GAZECIE KIELECKIEJ” W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM – PRÓBA ANALIZY GATUNKU

„Reportaż kielecki stał się zjawiskiem zauważalnym w kraju na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych” – pisał Jan Paclawski¹. Czy zatem wcześniej w prasie kieleckiej reportaży nie publikowano? Czy miejsce i rola Kieleccyzny na tle całej prasy, określanej przez Andrzeja Notkowskiego mianem prowincjonalnej, były znaczące już w początkach wieku dwudziestego². W dwudziestoleciu międzywojennym autor ten, biorąc pod uwagę wskaźniki ilościowe, wymienia województwa kieleckie i lubelskie jako najważniejsze ośrodki prasowe, a od połowy lat trzydziestych w regionie centralnym tylko kieleckie. Warto więc przyjrzeć się dorobkowi dziennikarskiemu tamtego pokolenia kielczan.

Celem tegoż artykułu nie jest charakterystyka wszystkich pism regionu kieleckiego w okresie międzywojennym. Jak obliczył Mieczysław Adamczyk, było ich aż 191, z czego 70 przypadało na Kielce, 57 na Radom, pozostałe wydawane były w 21 innych miastach i miasteczkach Kieleccyzny³. Oczywiście poszczególne tytuły różniły się nie tylko pod względem treści, ale zasięgu, wysokości nakładu, częstotliwości ukazywania się, tradycji, wreszcie – oddziaływania społecznego. Bezspornie pierwsze miejsce przypisuje się „Gazecie Kieleckiej”, przede wszystkim – jak to określiła Marta Pawlina-Meducka – „z racji swej szacownej już metryki, jak i z powodu faktu, że była jedynym

¹ J. Paclawski, *Reportaż na Kielecczyźnie po II wojnie światowej*, „Rocznik Świętokrzyski” 1983, t. 11, s. 99–128 (Prace Humanistyczne).

² A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)*, Warszawa 1982.

³ M. Adamczyk, *Cztery epoki prasy Kieleccyzny 1811–1956*, Kraków–Kielce 1991, s. 40–41.

dziennikiem wydawanym w mieście przez całe dwudziestolecie międzywojenne⁴.

„Gazeta Kielecka” ukazywała się od 1 października 1870 r. Przez wiele lat wydawana była dwa razy w tygodniu. Wielokrotnie zmieniali się jej właściciele, redaktorzy, zmieniała się zawartość⁵. Wolną po okresie zaborów Polskę powitała jako dziennik, „Organ Ziemi Kieleckiej”, wychodzący „codziennie oprócz dni poświęconych”. Redaktorem i wydawcą był wówczas Edmund Massalski. Gazeta zamieszczała bieżące informacje polityczne, gospodarcze. Sporo miejsca zajmowały sprawozdania z obrad sejmu. Nie brakowało też wiadomości lokalnych, głównie z rady miejskiej. Teksty informacyjne, poza sprawozdaniami głównie w formie notatek, uzupełniane były komentarzami. Zdecydowana ich większość pozostawała dla czytelników anonimowa. Pojawiały się również listy do redakcji, wywiady, felietony, a nawet eseje. Część publikacji stanowiły przedruki z gazet stołecznych, o czym redakcja tylko czasami informowała, jak na przykład w tekście zapowiadającym jako „barwny opis wręczenia warunków pokojowych Niemcom, nadesłany z Paryża przez pana Henryka Korab-Kucharskiego”, przedrukowanym za „Kurierem Warszawskim”⁶. W pierwszych po odzyskaniu niepodległości Polski rocznikach „Gazety Kieleckiej” trudno doszukać się reportażu. Dopiero w połowie lat dwudziestych pojawiają się teksty, które można by nazwać reportażowymi. A czymże jest reportaż?

Definicji reportażu jest tak dużo, że w tym miejscu niemożliwe i niecelowe byłoby przytaczanie wszystkich⁷. Teoretycy toczą spory o to, jakie cechy gatunkowe powinien zawierać reportaż. Szczególnie dużo wątpliwości pojawia się przy omawianiu reportażu literackiego. Już samo zestawienie reportażu i literatury wskazuje na pewne sprzeczności. O ile bowiem założeniem pierwszego jest autentyczność, o tyle druga bazuje na fikcji. I właśnie połączenie tych dwóch cech jest pożywką dla niekończących się polemik między zwolennikami

⁴ M. Pawlina-Meducka, *Życie kulturalne Kielc 1918–1939*, Warszawa–Kraków 1983, s. 96.

⁵ Wysoko oceniany był poziom publicystyki w „Gazecie Kieleckiej” przełomu XIX i XX w., ale równocześnie zarzucano jej zbyt małe poszanowanie tradycji. Por.: J. Pazdur, *Dzieje Kielc 1864–1939*, Wrocław 1971, s. 33–34.

⁶ *Jak się to odbyło?*, „Gazeta Kielecka”, 1919, nr 112 z 18.05, s. 4.

⁷ Według *Encyklopedii wiedzy o prasie*, reportaż to opowiadanie o prawdziwych wydarzeniach, sytuacjach i ludziach; reporterskie sprawozdanie odznaczające się aktualnością, autentycznością, akcyjnością i osobistym stosunkiem reportera do opisywanych zjawisk. Dziennikarskie, czyli informacyjno-publicystyczne funkcje reportażu ujawniają się w tematycznym nawiązywaniu do aktualnych, społecznie ważnych problemów, w nadawaniu agitacyjno-propagandowej, interwencyjnej, postulatycznej lub polemicznej wymowy tezie utworu lub formułowaniu wniosków uogólniających. *Encyklopedia wiedzy o prasie*, red. J. Maślanka, Wrocław 1976, s. 213–215.

różnych teorii na temat reportażu⁸. Ale nie tylko te przymioty budziły i budzą wątpliwości. W 1934 r. Ignacy Fik pisał: „Czysty reportaż, reportaż idealny byłby wtedy, gdyby był pozbawiony zupełnie subiektywizmu spisywacza. Jest to nie do skutecznienia!”⁹. Wyraźnie zatem oddzielał on reportaż od literatury (o czym świadczy choćby nazwanie reportera „spisywaczem” w odróżnieniu od „fachowca literata”). Twierdził, że „reporterowi zasadniczo obce jest zagadnienie sztuki. W ogóle nie istnieje dla niego problem artystyczno-estetyczny. Reportaż jest potrzebą praktycznego życia, jako czynnik techniczny życia, podobnie jak gazeta, kronika PAT-a i plotka kawiarniana. (...) Dostarcza materiał, opisuje fakty, na podstawie których można czynić dalsze spostrzeżenia, uogólnienia, wyciągać wnioski itd.”. Reportaż, zdaniem I. Fika, może pisać każdy, ale „prawdziwa literatura musi znaleźć się w rękach fachowców”. Reportaż ma jednak nad nią przewagę, bo ją wyprzedza – jak twierdził mistrz tego gatunku, Melchior Wańkowicz, powołując się na Kazimierza Wykę¹⁰. I – przeciwnie niż Fik – za zaletę reportażu uważał odcisnięte w nim „piętno indywidualne”

Współcześnie także wyraźnie rozgranicza się gatunki dziennikarskie i literackie¹¹. Reportaż prasowy nie powinien więc budzić kontrowersji. Jako gatunek dziennikarski winien zawierać wyłącznie autentyczne opisy. Autentyzm – według Krzysztofa Kąkolewskiego – polega na tym, iż fakty są „metrykalnie ściśle, sprawdzalne, ponadto – aktualne”¹². Pojawienie się fikcji to – zdaniem Kąkolewskiego – przyznanie się do „nieumiejętności czy niemożności zdobycia faktów”, to „okłamywanie czytelnika”. Podobnie myślał i pisał Tadeusz Zbigniew Hanusz. Skorzystajmy z jego charakterystyki tzw. wielkiego reportażu, mieszczącego w sobie „ciekawe opisy polityczne, artykuły opisujące jakieś rzeczy, ciekawe odkrycia, wynalazki, wywiady, ankiety, które wzbudzają duże zainteresowanie czytelników”. Definicja bardzo ogólna, co czyni ją niezwykle pojemną. Wypada więc dodać jeszcze jeden wymóg, stawiany reportażom przez Z. Hanusza: „muszą być barwnie, lekko, dobrym stylem napisane, muszą zawierać trochę fantazji, jeżeli mają wzbudzać zainteresowanie i być czytane”¹³.

⁸ Por. m.in. K. Wolny, *Reportaż – prawda czy fikcja?*, w: *Reportaż: wybór tekstów z teorii gatunku*, oprac. K. Wolny, Rzeszów 1992, s. 30–35.

⁹ I. Fik, *O reportażu*, w: tenże, *Wybór pism krytycznych*, Warszawa 1979, s. 5–6.

¹⁰ M. Wańkowicz, *Karafka La Fontaine'a*, t. 1, Kraków 1983, s. 42 i n. Wańkowicz wyraźnie polemizuje z I. Fikiem i innymi zwolennikami teorii niższości reportażu wobec literatury.

¹¹ Por. W. Furman, A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, *Gatunki dziennikarskie. Specyfika ich tworzenia i redagowania*, Rzeszów 2000.

¹² K. Kąkolewski, *Reportaż*, w: *Teoria i praktyka dziennikarstwa: wybrane zagadnienia*, red. B. Golka, M. Kafel, Z. Mitzner, Warszawa 1964. Przedruk: *Reportaż: wybór...*, s. 64–74.

¹³ T. Z. Hanusz, *Dziennikarstwo*, Łódź 1947, s. 95–96.

W tym miejscu pojawić się musi dygresja. Hanusz sformułował swą definicję już po drugiej wojnie światowej, ale opierał się niewątpliwie na doświadczeniach wcześniejszych. Wprowadzone przez niego pojęcie reportażu wielkiego, rzadko występujące w literaturze polskiej¹⁴, znane było od dawna we Francji. W 1995 r. terminy: „reportage” i „grand reportage” jednoznacznie zdefiniowali Marc Raboy i Andre Roy w książce *Les medias quebécois*. „Reportage” – według nich – zachowuje relacyjność przekazu, „grand reportage” natomiast zwraca uwagę na sam sposób przekazu, plastyczność i literackość opisów¹⁵. Próbując odnieść to do przywoływanych wyżej definicji, można by, w dużym uproszczeniu, pokusić się o sąd, że reportaż powstaje dla prasy i jest tworzony przez rzemieślników pióra, a reportaż wielki, zarezerwowany dla mistrzów słowa – wzbogaca literaturę.

Czy reportaż znalazł swoje miejsce w kieleckiej prasie dwudziestolecia międzywojennego? Czy czytelnikom dostarczano barwnych opisów ciekawych zdarzeń, odkryć? Czy miejscowi dziennikarze starali się dorównać swym kolegom po piórze z wielkich ośrodków prasowych? Te pytania będą wyznaczały dalszy tok moich rozważań, opartych na jakościowej analizie „Gazety Kieleckiej” z lat 1918–1939.

Pierwsze publikacje, które można by nazwać reportażami, pojawiły się w „Gazecie Kieleckiej” w połowie lat dwudziestych. Jesienią 1924 r. ukazał się cykl pod wspólnym tytułem *Wycieczka rolnicza do Danii* autorstwa A. Grabińskiego. W formie szczegółowego opisu, przypominającego sprawozdanie, autor przedstawił swoje wrażenia z pobytu w Danii. Zrobił to w sposób bardzo plastyczny, zwracając uwagę na wiele szczegółów, które pozwalają na odtworzenie w wyobraźni czytelnika odwiedzanych miejsc, poznanie zwyczajów itp.¹⁶

¹⁴ Reportaż wielki znalazł się m.in. w typologii zaproponowanej przez Krzysztofa Kąkolewskiego, obok reportażu informacyjnego, sprawozdawczego, publicystycznego i literackiego. K. Kąkolewski, *Reportaż...*, s. 73.

¹⁵ Za: K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż a feature – próba charakterystyki porównawczej*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2003, nr 1–2, s. 75.

¹⁶ A. Grabiński, *Wycieczka rolnicza do Danii*, „Gazeta Kielecka” 1924, nr 43 z 26.10, s. 2–3. Wystarczy przytoczyć krótki opis Akademii Rolniczej w Kopenhadze: „Zwiedziliśmy bogato wyposażone gabinety: fizykalny, mineralogiczny, patologiczny itd., prosekorium nowoczesnie urządzone nadzwyczajnej czystości, salę wykładową – operacyjną, szpitaliki końskie, psie, królicze itd., stajnię, ogrody warzywne, półka doświadczalne, oranżerie (banany), kwietniki, następnie 80.000 tomową bibliotekę, posiadającą m.in. również polskie książki i czasopisma rolnicze, których jednak nikt nie czyta. (...) Ciekawą jest budowa gmachu bibliotecznego, a to z tego powodu, że wszystkie podłogi na wszystkich 4 piętrach są zrobione z prętów stalowych, skutkiem czego uzyskano większy dostęp światła do niższych kondygnacji, budynek bowiem został wybudowany w miejscu otoczonym dookoła innymi zabudowaniami”.

Zgodnie z typologią reportażu, ten reprezentuje podróżniczy lub – jak określono w „Miesięczniku Literackim” w 1930 r. – terytorialny¹⁷. Wskazuje na to i tematyka, i sam opis – bez wątpienia z autopsji. Tekst nie zawiera jednak wyszukanych środków stylistycznych, jest monotony, czasem przesycony detalami, liczbami, co sprawia, że nie u każdego czytelnika wzbudzi zainteresowanie. Ale właśnie dla takich reportaży – podróżniczych czy podróżniczo-terytorialnych – najczęściej znajdowało się miejsce na łamach „Gazety Kieleckiej”.

Kim jest autor? Na podstawie samego tylko tekstu można stwierdzić jednoznacznie, że na pewno nie kielczaninem. Skąd to wiadomo? Choćby z porównań, jakie autor stosuje. Kilkakrotnie, m.in. przy opisie hal targowych, odwołuje się do podobnych w Warszawie. Poza tym wśród znanych z nazwiska członków zespołu redakcyjnego „Gazety Kieleckiej” nie ma Grabińskiego. Tekst nie jest więc własnym, choć nigdzie nie podano źródła. To zresztą było praktyką powszechną. Rzadkością były sytuacje odwrotne (jak wspomniana wyżej korespondencja z Paryża).

Kryzysy związane ze zmianami własnościowymi, jakie nękały „Gazetę Kielecką” od połowy lat dwudziestych, nie przyczyniały się do zwiększania troski o atrakcyjność przekazów prasowych. Podczas gdy inne wydawnictwa zabiegały o czytelników poprzez uatrakcyjnianie treści i formy publikacji, „Gazeta Kielecka” ograniczała koszty własne poprzez zmniejszenie częstotliwości do dwóch wydań tygodniowo. Czytelników zaś miała przyciągać siła tradycji i więź z regionem. W 1929 r., wraz z kolejną zmianą wydawcy i redaktora naczelnego (w miejsce Jana Dołęgowskiego został nim Władysław Piotrowski) w winiecie pojawił się podtytuł: „Założona w 1870 roku”. Dwa lata później, gdy wydawnictwo i redakcję przejął na kilka miesięcy Czesław Nowakowski, a współwydawcą został J. Skrobacz, dodano do niego: „Jedyny organ województwa kieleckiego” (od 1934 r. ponownie w rękach W. Piotrowskiego – „Organ Regionalny Ziemi Kieleckiej”).

Wydaje się, że Piotrowskiemu udało się wyciągnąć „Gazetę Kielecką” z zaścianka. Pomijając wysokość nakładu i częstotliwość (siedem wydań tygodniowo), dziennik zyskał na atrakcyjności poprzez zwiększenie formatu i zmianę łamania. Można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że próbował dorównać bardzo poczytnej prasie sensacyjnej, np. popularnemu w Kielcach „Ilustrowanemu Kurierowi Codziennemu”. Pojawiły się bowiem wielkie, na szerokość całej kolumny, krzyczące tytuły, duże zdjęcia. Równocześnie zamieszczano, szczególnie na pierwszej stronie, więcej informacji z kraju i ze świata, co – jak można przypuszczać – uzasadnione było ich większą atrakcyjnością w porów-

¹⁷ Za: K. Wolny, *Kształtowanie się reportażu i jego systematyka*, w: *Reportaż: wybór...*, s. 127–128.

naniu z wydarzeniami w mieście i regionie. Przekazy dziennikarskie stały się bardziej żywe, dynamiczne, odwoływały się nie tylko do intelektu, ale i uczuć. Ileż emocji kryje się w samym tytule: *Bacność! Powiśle w niebezpieczeństwie*. Dodajmy, że tytuł ten znalazł się tuż pod winietą i został rozciągnięty na całą kolumnę. Uzupełnił go podtytuł: *Wista dociera pod Zamek. Powsinek, Siekierki, Gołędzinów, Pelcowiznę, Żerań, Tarchomin, Marymont pod wodą*¹⁸.

Niestety, zabiegi zastosowane przez Piotrowskiego, zupełnie zmieniły charakter „Gazety Kieleckiej”. Mimo deklaracji zawartej w winiecie, pismo niemal zupełnie przestało odgrywać rolę organu regionalnego i upodobniło się do gazet stołecznych. Bazując na przedrukach, redakcja wręcz oszukiwała własnych czytelników. Bo jak inaczej zinterpretować zdanie z reportażu, którego tytuł zacytowany został wyżej: „Redakcja nasza [sic!], pragnąc dać swym Czytelnikom jak najpełniejszy obraz sytuacji powodziowej, wysłała trzy specjalne ekspedycje samochodowe do trzech najbardziej zagrożonych punktów”. Czytelnicy mogą nabrać przekonania, iż to dziennikarze kieleccy pojechali do Warszawy relacjonować walkę z żywiołem. Tym bardziej, że tekst pozostaje bez podpisu i jakiegokolwiek wzmianki o źródle pochodzenia. Z opisu też nie wynika, kim może być autor (autorzy)¹⁹.

Jakże różny jest ten tekst od omawianego wyżej reportażu z podróży po Danii. Temat niezwykle aktualny, relacja autentyczna. Opis wyważony, a jednocześnie plastyczny i dynamiczny, pobudzający wyobraźnię i emocje. Nie ma wyraźnego zakończenia, nie ma zapowiedzi dalszego ciągu, ale łatwo się domyśleć, że musi on nastąpić, skoro powódź dopiero nadchodzi. I tak jest. W kolejnym numerze „Gazety” na pierwszej stronie znów wielki tytuł: *Na zagrożonych pozycjach* z podtytułem *Poziom wody na Wiśle stale wzrasta*. Tym razem uważny czytelnik może już zorientować się, iż ma do czynienia z materiałem pochodzącym od agencji bądź którejś z redakcji stołecznych. Świadczyć o tym może następująca wypowiedź, podpisana kryptonimem „dees”:

Odwiedzamy po raz drugi najbardziej zagrożone powodzią miejsca. Zaledwie 24 godzin dzieli nas od chwili kiedy byliśmy tutaj po raz ostatni, różnica jednak jest bardzo znaczna. (...) W dobrym nastroju wracamy do Warszawy²⁰.

¹⁸ *Bacność! Powiśle w niebezpieczeństwie*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 29 z 22.07, s. 1.

¹⁹ Tamże. Oto krótki jego fragment: „(...) Waleń miedzeszyński dojeżdżamy jeszcze kilkaset metrów poza granice wielkiej Warszawy. Z daleka widać wieś Las. Dalej jechać już nie można, bowiem poniżej wału robotnicy asfaltują szosę. Jednocześnie tuż obok nich brygada robotnicza zasypuje rów przydrożny. / Zatrzymujemy auto. / – Co się u was dzieje? / – Woda przedarła się żyłą podziemną pod wałem miedzeszyńskim i zaczyna tutaj oto przeciekać. / Kierownik brygady robotniczej wskazuje nam z minuty na minutę zwiększające się bajoro. Robotnicy pracują z niezwykłą energią, mimo to trudno przewidzieć, czy uda im się przeciekanie wody zatrzymać. (...)”

²⁰ *Na zagrożonych pozycjach*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 30 z 23.07, s. 1.

Utwierdza w tym przekonaniu fragment publikacji z następnego wydania, mianowicie:

Jak i dni poprzednich, redakcja nasza, dążąc do podawania najbardziej szczegółowych informacji o powodzi, wysłała do wszystkich zagrożonych punktów podstołecznych ekspedycje samochodowe, które na miejscu badały sytuację, nadsyłając nam telefonicznie, bądź też przywożąc osobiście wieści, których w żadnym razie pocieszającymi nazwać nie można²¹.

Czy zatem dziennikarze kieleccy nie dorównywali kolegom ze stolicy? Czy nie powstały w latach trzydziestych żadne oryginalne reportaże regionalne? Dalsza szczegółowa analiza zawartości „Gazety Kieleckiej” pozwala rozwiązać te wątpliwości. W numerze 38 z 1934 r. na trzeciej stronie pisma pojawiła się czteroszpaltowa rubryka zatytułowana *Reportaż z lat przełomu*. Znalazł się w niej cykl publikacji pióra Artura Prędskiego pod wspólnym tytułem *Szlakiem walk legionowych*. We wstępie pierwszego tekstu – *U dozorczyńni Komendanta* tak wyjaśniano cały zamysł:

Z okazji zbliżającej się rocznicy wymarszu „pierwszej kadrowej” nasze pismo wysłało specjalnego korespondenta w objazd najważniejszych miejscowości, związanych z czynem legionowym. Podróż ta złoży się na obszerny reportaż z lat przełomu pt. „Szlakiem Walk Legionowych”. W pierwszym, drukowanym poniżej felietonie [sic!], Czytelnik znajdzie opis wizyty w historycznym domu przy ul. Szlak w Krakowie, gdzie mieszkał bezpośrednio przed wojną Józef Piłsudski²².

Autor, jak wynika z materiałów pod redakcją Mieczysława Adamczyka pt. *Ludzie prasy i drukarstwa Kielecczyzny*, był współpracownikiem „Gazety Kieleckiej”²³. Być może współpraca ograniczała się jedynie do przygotowania cyklu reportaży o legionach Józefa Piłsudskiego, gdyż wyłącznie przy tych publikacjach pojawia się nazwisko Prędski. Świadczyłaby o tym również data współpracy podana w wymienionej wyżej publikacji – rok 1934. Tak czy inaczej, stwierdzić można, iż po raz pierwszy mamy do czynienia na łamach „Gazety Kieleckiej” z reportażami przygotowanymi specjalnie dla niej. Warto więc przyjrzeć im się nieco bliżej.

²¹ *Nadchodzą najgroźniejsze godziny*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 31 z 24.07. s. 1.

²² A. Prędski, *Szlakiem walk legionowych: U dozorczyńni Komendanta*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 38 z 31.07. s. 3.

²³ *Ludzie prasy i drukarstwa Kielecczyzny w XIX i XX wieku (Indeks biograficzny)*, red. M. Adamczyk, Kielce 1994, s. 50. Indeks nie podaje danych biograficznych, stąd konieczne uzupełnienie. Artur Prędski to pseudonim Adolfa Pfeffera (1900–1941), poety, powieściopisarza, od 1929 r. współpracownika gazet stołecznych, m.in. „Echa Tygodnia” i „Kuriera Porannego”. Nie wiadomo nic o współpracy z „Gazetą Kielecką”. Por. *Polski słownik biograficzny*, t. 23/3, Wrocław 1985, s. 456–458.

Już we wstępie do całego cyklu pojawia się paradoks, który pozwala wywnioskować, że redakcja, jak i – być może – sam autor, nie przywiązywała wagi do formy wypowiedzi dziennikarskich, a nazwy określające istotnie różniące się od siebie gatunki – reportaż i felieton, używane były zamiennie, w odniesieniu do tego samego tekstu. Zabrakło też konsekwencji w drukowaniu dalszego ciągu cyklu. Drugi odcinek zamieszczono nazajutrz po pierwszym, ale na trzeci, opatrzone dodatkowym podtytułem „Od specjalnego wysłannika”, trzeba było już czekać tydzień. Był odmienny od poprzednich i w treści, i w formie. Autor zaznaczył, że tym razem prezentuje „kilka fragmentów pamiętnika z tego okresu”. Własny opis stanowił tylko uzupełnienie i rodzaj komentarza wybranych pamiętników²⁴. W następnym odcinku autor powrócił do formy opowiadania o miejscach i zdarzeniach. Ale znów pisał: „Jak już wspominałem w poprzednich felietonach...”²⁵, by potem barwnie przedstawić pola walk, obozy żołnierskie, przywódców legionowych, armię rosyjską i niemiecką, konflikty z naczelnym dowództwem austriackim. Oto króciutki fragment opisu:

Huraganowy ogień artylerii rosyjskiej zasypywał szrapnelami i granatami nowe pozycje Legionistów. Rozpoczęła się piekielna rozmowa, znana tylko tym, którzy byli na froncie. Armaty rosyjskie warczały wściekle, zasypując naszych żelaznym deszczem. Na tę gorączkową, lecz nieco bezładną mowę armat rosyjskich odpowiadały spokojne armaty austriackie. (...) Niebawem nadeszły i dalsze bataliony, okopy zostały zajęte i rozpoczęła się dla żołnierza polskiego mecząca kilkudniowa walka. Ogień artylerii nie tylko nie ustawał, lecz wzrastał się z każdą chwilą. Było to prawdziwe piekło. Ale młody żołnierz polski bardzo szybko przystosował się do warunków wojennych i zupełnie opanował swe nerwy. O ile u Austriaków, mówiąc po żołniersku, w takich chwilach wszystkie latryny były przepełnione, w oddziałach Legionowych grano spokojnie w karty, czytano gazety, lub zabawiano się stworzonym ad hoc „kinem bez obrazów”, składającym się z tytułu i dopasowanej do niego melodii.

Wydaje się, że autor bezpośrednio z pola walki relacjonuje jej przebieg. Musiał więc sam uczestniczyć w tych wydarzeniach albo je dokładnie obserwować, by móc tak wiernie i ze szczegółami opowiedzieć je czytelnikom²⁶. Zrobił to w stylu gawędziarskim, posługując się językiem niezwykle obrazowym, przepełnionym bogactwem środków stylistycznych, które pozwoliły

²⁴ A. Prędski, *Szlakiem walk legionowych*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 45 z 7.08, s. 3.

²⁵ Tenże, *Szlakiem walk legionowych: Laski i Krzywopłoty*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 46 z 8.08, s. 2.

²⁶ Potwierdza to biografia Artura Prędskiego. W 1915 r., najprawdopodobniej we wrześniu, wstąpił do Legionów. „Początkowo być może służył w II Brygadzie, potem – przynajmniej do schyłku 1916 r. – w 4 p. piechoty (»Czwartakach«).” Por. *Polski słownik biograficzny*...

stworzyć bardzo realistyczne, czasem zaskakująco ze sobą zestawione obrazy frontowej rzeczywistości. Tego wymaga właśnie forma reportażu. Czy autor oparł się wyłącznie na własnej pamięci, czy skorzystał też z dostępnych na ten temat publikacji oraz własnej fantazji? Wszak wielokrotnie w tekście wykorzystuje mowę niezależną, cytaty (bez wskazania na ich źródło), by wreszcie w pewnym momencie wprost stwierdzić: „Wacław Sieroszewski opisuje moment ten w ten sposób...”²⁷. Powoływanie się na literaturę oczywiście nie umniejsza wartości reportażu, a jeszcze bardziej go ubogaca.

W tym samym numerze „Gazety Kieleckiej”, w którym ukazała się pierwsza część reportażu *Szlakiem walk legionowych*, nawet na tej samej 3 stronie, redakcja rozpoczęła publikację innego jeszcze cyklu reportaży – *Konno przez Brazylię. Wyprawa dwu polskich studentów*. Tym samym – można powiedzieć – ta forma wypowiedzi prasowej zdominowała inne i została maksymalnie przybliżona czytelnikom. Reportaże z Brazylii, zgodnie z deklaracją zawartą we wprowadzeniu do całego cyklu, powstały na podstawie filmu zrealizowanego przez dwóch młodych podróżników. Opracował je Tadeusz Wittlin²⁸. Nie ma wątpliwości, że nie zostały napisane dla „Gazety Kieleckiej”, a jedynie przedrukowane przez nią. Kieleccy redaktorzy nie wspomnieli jednak, jak „Gazeta” weszła w ich posiadanie i o jakiej redakcji mowa w niżej cytowanym fragmencie:

Redakcję naszą odwiedziło niedawno dwóch dorodnych, zdrowych, na brąz opalonych młodzieńców. To panowie Bolesław Żabko-Potopowicz i Stanisław Urbanowicz, dwaj studenci z Wilna, którzy wzdłuż i wszerz przemierzili pieszo i konno całą Brazylię, dotarli w głąb dziewiczej puszczy, zamieszkałej przez nieznane nawet badaczom nieliczne już dziś plemiona dzikich Indian i złożyli wizytę nie mniej groźnym od Indian kompaniom poszukiwaczy diamentów i poławiaczy pereł, awanturników, poszukiwanych przez wszystkie policje Ameryki i Europy. Całą swą, blisko dwuletnią wędrówkę uwiecznili polscy podróżnicy na filmie. Wozili bowiem ze sobą kinematograficzne aparaty, przy pomocy których, pomimo licznych trudności, udało im się dokonać nadzwyczaj ciekawego reportażu z drugiej ojczyzny tysięcy Polaków kolonistów²⁹.

²⁷ A. Prędski, *Szlakiem walk legionowych: Laski...*, s. 2.

²⁸ Wittlin Tadeusz, pseudonim Janusz Karniewski (1909–), poeta, satyryk, prozaik. W 1933 r. ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W 1935 r. pracował w Ministerstwie Sprawiedliwości i w prokuraturze. Od 1931 współpracownik, potem zastępca redaktora naczelnego tygodnika satyrycznego „Cyrulik Warszawski”. Należał do grupy poetyckiej „Kadra”. Por. *Multimedialna encyklopedia powszechna 1999*.

²⁹ *Konno przez Brazylię. Wyprawa dwu polskich studentów*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 38 z 31.07, s. 3.

Jedynie na podstawie nazwiska opracowującego – Tadeusza Wittlina i jego biografii, można ustalić, że test jest przedrukowany z „Cyrulika Warszawskiego”. Cykl był kontynuowany przez kilkanaście numerów, z zapowiedzią w każdym, że dalszy ciąg nastąpi, natomiast bez określenia daty publikacji. Drugi odcinek ukazał się w numerze 42 z 4 sierpnia 1934 r., następne co kilka dni. Opisy są bardzo szczegółowe i barwne. Przy czytaniu kolejnych akapitów w wyobraźni powstają obrazy niemal rzeczywiste, pozwalające czytelnikom przemierzać setki kilometrów razem z młodymi podróżnikami³⁰.

W dwudziestoleciu międzywojennym zapanowała swoista moda na podróżowanie. Znalazła ona odzwierciedlenie w reportażach. W prasie, szczególnie literackiej, drukowane były liczne relacje i z zamorskich wypraw, i „zza między”. Reportaże podróżnicze wychodziły spod piór takich znakomitych twórców, jak np. Melchior Wańkowicz, Ksawery Pruszyński, Aleksander Janta-Połączyński, Ferdynand Goetel, Antoni Słonimski, Stanisław Mackiewicz, Jan Parandowski, Zbigniew Uniłowski. O Brazylii m.in. pisał ten ostatni.

Rok 1934 okazał się dla czytelników „Gazety Kieleckiej” niezwykle bogaty w reportaże. O ile wcześniej ta forma wypowiedzi pojawiała się sporadycznie, o tyle teraz równocześnie ukazywało się kilka ciągów reporterskich zapisów. Jeszcze nie zakończono drukowania „Reportaży z lat przełomu”, ledwie rozpoczęto prezentowanie wyprawy polskich studentów do Brazylii, a już ukazał się kolejny, podzielony na kilka odcinków reportaż, zatytułowany *Dookoła Europy*. Tym razem swoje wrażenia z kolejowej podróży po Europie przedstawiał Ludwik Czerwiński, także spoza kieleckiego zespołu redakcyjnego. Podobnie jak przy poprzednich, redakcja nie podała źródła publikacji.

Czytelnicy tego reportażu mogli przez kilka chwil poczuć się pasażerami specjalnego, ekskluzywnego pociągu, zając – jak pisze autor – „wygodne miejsce, z prawem palenia papierosów” i korzystać z tego, że „ministerstwo komunikacji wspólnie z »Orbisem« zaczęło wyświetlać na ekranie okna przegląd dźwiękowy Europy, posługując się globem ziemskim jak sceną obrotową”³¹. Nawet, gdyby ktoś nie był zainteresowany „zwiedzaniem” w ten sposób Eu-

³⁰ *Konno przez Brazylię. Wyprawa dwu polskich studentów*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 55 z 17.08, s. 3. Przykładem niech będzie następujący fragment: „Wreszcie zapadł wieczór, tak jak w tym kraju – momentalnie. W Brazylii bowiem, jak już wspomniałem, nie ma długich godzin mroku przed i po zachodzie słońca. Noc zapada w przeciągu paru minut. Jedziemy jeszcze około dwóch godzin wśród zupełnej, nieprzeniknionej ciemności, rozświetlanej jedynie błyskami olbrzymich rozmiarów świateł. Wkrótce droga staje się niemożliwa do dalszej jazdy. Woźnica oznajmia nam, iż w pobliżu znajduje się chata pewnego kabokla (wieśniaka), położona tuż nad samą rzeką. Piechotą ruszamy ze wszystkimi manatkami na plecach, raz po raz potykając się w ciemnościach i nierzadko przewracając się i tłukąc boleśnie”.

³¹ L. Czerwiński, *Niesamowita podróż. W polskim pociągu dookoła Europy*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 43 z 5.08, s. 4.

ropy, dla samego stylu wypowiedzi, języka pełnego niezwykle porównań, warto było ten reportaż uważnie przeczytać. Bo czy nie jest mistrzostwem takie oto przedstawienie pierwszych chwil poza Polską:

Obudziliśmy się w Niemczech. Po skisłej pogodzie ostatnich dni w Polsce, wpadliśmy w słońce i upał. Powitanie przez przyrodę było rzeczywiście propagandowe: czuliśmy się „rozbrojeni moralnie”. Pod samym Berlinem, na węzowisku torów szalał świąteczny ruch kolejek elektrycznych. Ktoś, jakiś młody człowiek krzyknął w naszą stronę: – Witajcie, Polacy!³²

Sierpień 1934 r. przyniósł jeszcze jeden niezwykle ciekawy reportaż – *Tam gdzie włada Fürst von Pless. Wśród ludu polskiego na Górnym Śląsku*. Autorce – Wandzie Kalinowskiej – podczas, jak to określiła, „stosunkowo niedługiego pobytu wypoczynkowego na Górnym Śląsku”, udało się „pochwycić najciekawsze momenty z życia ludności miejscowej”, np. odpust w Tychach, wesele, pogrzeb, a nawet wypasanie kóz³³. Oczywiście nie mogło zabraknąć opisów kopalń i górniczej pracy. Znalazła się geneza nazw miejscowych, jak np.: Kostuchna, Murcki, Mogiły (zainteresowanych odsyłam bezpośrednio do tekstu). I jest jeszcze coś niezwykle frapującego dla dzisiejszego czytelnika – radość z posiadania pracy, zaobserwowana przez autorkę wśród górnośląskiego ludu. Tak o niej pisze: „kiedy widzi ich się znowu wracających lub jadących do pracy na dzienną zmianę z zadowolonymi minami, zapomina się o jakimkolwiek bezrobociu, o kryzysie gospodarczym w świecie i dochodzi się do przekonania, że chyba wygrana na loterii nie daje takiego zadowolenia jak praca wtedy, kiedy o nią trudno”³⁴. Czy dzisiaj udałoby się dostrzec podobne zjawisko? Czy raczej bardziej pasowałoby inne stwierdzenie, w tym przypadku odnoszące się do okresu sprzed I wojny światowej, że „chciało się tylko zdobywać pieniądze, bez względu na to, jakim sposobem, byle bez wielkiego zachu”³⁵.

Z obfitością tekstów reportaży mamy do czynienia w kolejnych miesiącach omawianego roku. Od 20 września do 4 października ukazywały się

³² Tenże, *Dookoła Europy. Pierwszy dzień rajdu kolejowego*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 40 z 2.08, s. 2.

³³ W. Kalinowska, *Tam gdzie włada Fürst von Pless*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 57 z 19.08, s. 3.

³⁴ Jakże inny był obraz Śląska, utrwalony przez Wacława Pioruna w reportażu opublikowanym w „Dzienniku Popularnym” zaledwie dwa lata później, w 1936 r. Z czarnej, zadymionej „przestrzeni międzykopalnianej” wylaniali się „ludzie-widma”, rywalizujący o pracę na hałdzie lub w biedaszybie. Tylko z tego żyli i nie mieli nadziei na poprawę losu. Na ich twarzach nie można się było doszukać zadowolenia. W. Piorun, *Śląscy biedaludzie*, w: *7599 dni Drugiej Rzeczypospolitej. Antologia reportażu międzywojennego*, Warszawa 1983, s. 268–270.

³⁵ W. Kalinowska, *Tam gdzie włada Fürst von Pless...*

odcinki obszernego cyklu pod wspólnym tytułem *Byłem w Rosji – piszę co widziałem*. Autor – Władysław Harasymowicz – wymieniany jest wśród współpracowników „Gazety Kieleckiej”, najprawdopodobniej jednak wyłącznie ze względu na drukowane tu reportaże, które wcale niekoniecznie musiały być przygotowane specjalnie dla jej czytelników³⁶. Wszystkie części drukowane były na 2 stronie i zwykle uzupełniane zdjęciami. Zajmowały niemal całą kolumnę. Strukturę wewnętrzną wyznaczały fragmenty opatrzone śródtytułami, opisujące na ogół kolejne chwile pobytu w Rosji, refleksje własne na temat tego kraju, nowego ustroju, porównania stanu obecnego z tym, co autor oglądał przed laty. Pierwszy odcinek, zatytułowany *Na szlaku Warszawa – Moskwa*, składa się z sześciu części: *Ostatnie chwile w Polsce*, *Na czerwonej ziemi*, *Niegorełoje – Władywostok*, *Protest żołądka*, *Moskwa szaro-czerwona*, *Opór »izwoszczyków«*³⁷. Szczegółowy opis podróży poprzedzony jest obawami wynikającymi z nowego ustroju, zmian własnościowych: „Jadę w stronę Stołpców niemal bez przygotowania. Źle mówię. Choć w walizkach nieład – to jednak głowa pracuje usilnie – aby przygotować się do wielkiego zadania odwrócenia niemal całkowitego nastawienia myślowego. / Czy mam uprzedzenie do Rosji Sowieckiej? / Raczej nie. Osobiście nie jestem skrzywdzony przez rewolucję październikową. W najbliższej rodzinie nie mam ofiar krwawego przewrotu”.

Dalej następuje opis kontroli granicznych („W przedziale brzęczą ostrogi. / – Wasz paszport, grażdanin! / Skończyło się z »państwem«, jestem teraz »obywatel«.), wspomnienia wywołane sytuacją („U pasa nagan na pleconym rzemiennym sznurku. Tak drobny szczegół jak sznur przypomina mi scenę z dzieciństwa. / Było to w Łodzi w latach rewolucji 1905 r.”), opisy odwiedzanych miast przeplatane wspominkami („Niegorełoje! Pamiętam tę miejscowość z ofensywy na Mińsk w wojnie polsko-bolszewickiej. (...) Mińsk. Wybiegam na peron. Pamiętam dworzec z czasów wojny. Teraz wypiękniał. Odnowiony. Kwiaty”).

Dużo uwagi autor poświęca Moskwie, prezentując ją w oddzielnym, drugim odcinku cyklu. Opisuje hotel, w którym zamieszkał, angielskich turystów, z którymi się zetknął, śniadanie w restauracji, wreszcie ulicę. O ile początek tej części wypowiedzi bazuje na wrażeniach, emocjach, o tyle koniec opiera się na spostrzeżeniach i ma przede wszystkim walor poznawczy. Harasymo-

³⁶ Por. *Ludzie prasy i drukarstwa...*, s. 23.

³⁷ W. Harasymowicz, *Byłem w Rosji – piszę co widziałem*. *Na szlaku Warszawa – Moskwa*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 74 z 20.09, s. 2. Pozostałe odcinki nosiły następujące tytuły: *Pierwsze kroki na ulicach Moskwy* (nr 75), *Przyglądam się kobietom...* (nr 76), *W dniu święta szturmowców* (nr 77), *Głód książki i gazety* (nr 80), *Z.S.R.R. w samochodzie i pociągu* (nr 81), *Cały kraj buduje metro* (nr 82), *Dziecko w teatrze, parku i szkole* (nr 83), *Za Moskwą trochę inaczej* (nr 84), *Opium nowej Rosji* (nr 86), *Miasto ludzi bez rodziców* (nr 87), *„Zwierz fantastyczny”* (nr 88).

wicz bowiem szczegółowo opisuje to, co widzi, a opis uzupełnia m.in. danymi statystycznymi³⁸.

Autor przygląda się kamienicom, próbuje zajrzeć do ich wnętrza. Podziwia to, co piękne, ale i gani zaniedbania. Obok luksusowych domów, pozostałych po poprzednich bogatych właścicielach, czy nowo wybudowanych dzielnic robotniczych, dostrzega walące się rudery, w których mieszka duża część ludności miasta. Nowa Moskwa nie podoba mu się. Choć stara się nie wyrażać swych poglądów wprost. Najlepiej jest to widoczne w ostatnim fragmencie całego cyklu, z którego czytelnik dowiaduje się, że „wiele rzeczy o Moskwie można by jeszcze napisać (...). Ale jeszcze jeden czy jeszcze dziesięć obrazków z sowieckiej rzeczywistości nie da obrazu całości”. To jakby usprawiedliwienie autora przed czytelnikiem, który mógłby odczuwać jakiś niedosyt po lekturze całości reportażu. Harasymowicz zastrzega, że wszystko, o czym pisał, jest prawdziwe, ale tworzy obraz fragmentaryczny, nie odzwierciedla więc w pełni rzeczywistości nowej Rosji. Przytacza nawet swoją rozmowę z przewodniczką po Moskwie, Angeliną Wasiljewną Szczekin-Krotową, w anegdotyczny wręcz sposób ujmującą sedno sprawy:

Dam panu przykład malarski: zdarza się, iż malarz stworzy przykład fantastycznego zwierza, posługując się przeważnie motywami. Namaluje wiernie łeb byka, nogi bociana, ogon krokodyla. Każda z części tego zwierza będzie prawdziwa do tąd, dokąd nie usiłuje się z niej stworzyć całości. Całość zaś będzie zwierzem fantastycznym³⁹.

Mogło to być wyjaśnienie nie tylko dla czytelnika, ale i manifestacja apolitycznej postawy autora, i pewnego rodzaju zabezpieczenie na przyszłość, by nie być posądzonym – zależnie od zaistniałej sytuacji – o sprzyjanie Związkowi Radzieckiemu, bądź jego oczernianie. Takie zastrzeżenie nie zamykało bowiem możliwości różnej interpretacji przedstawionych przez Harasymowicza obrazków sowieckiej rzeczywistości.

³⁸ W. Harasymowicz, *Byłem w Rosji – piszę co widziałem. Pierwsze kroki na ulicach Moskwy*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 75 z 21.09, s. 2: „Idę na miasto. Interesuje mnie ulica. Jakie pierwsze wrażenie? / Brudno! / A dozorców (dworników) w białych fartuchach widzi się na każdym kroku! (...) Ruch na ulicach duży. Jest właśnie godzina powrotu z pracy. Ludzie śpieszą się. Pędzą przed siebie, aby... (...) Trzeba spojrzeć w twarz przechodniowi. Starsi ludzie smutni i zaszepieni. / Ale ulica Moskwy należy do młodych! Młodzież wyraźnie góruje, panuje nad społeczeństwem. Ona je dopinguje, stara się rozruszać. (...) Znać w niej siłę »udarników« nowego systemu. Siła młodzieży znajduje potwierdzenie w liczebności organizacyjnej. / Gdy partia komunistyczna liczy na przeszło 170 milionów ludności ZSRR 3 i pół miliona członków – to organizacje młodzieży, również podlegające surowej czystce mają 5 i pół miliona członków”.

³⁹ W. Harasymowicz, *Byłem w Rosji – piszę co widziałem. „Zwierz fantastyczny”*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 88 z 4.10, s. 3.

Rosja szczególnie często pojawiała się w reportażach dwudziestolecia międzywojennego. Podróże po niej opisywali m.in. wspomniani już: Stanisław Mackiewicz, Antoni Słonimski, Aleksander Janta-Pończyński, Ksawery Pruszyński i oczywiście – Melchior Wańkowicz, który poświęcił jej cały cykl zatytułowany *Opierzona rewolucja*.

Cykl reportaży Harasymowicza nie był ostatnim, drukowanym w „Gazecie Kieleckiej” w 1934 r. Po kilku dniach od jego zakończenia pojawił się w tym samym miejscu nowy, opatrzony nadtytułem *Ludzie zamknięci na klucz*. Tytuł pierwszego wszystko wyjaśniał: *W katordze na Świętym Krzyżu*⁴⁰. Nazwisko autora – Wł. Popławski – pojawiło się dopiero w drugim odcinku. Jest ono wymieniane wśród współpracowników „Gazety Kieleckiej”, ale z całą pewnością, wnioskując na podstawie tekstu, stwierdzić można, że nie był to kielczanin⁴¹.

Popławski w bardzo obrazowy sposób przedstawia – jak sam to określa – „najcięższe w kraju więzienie, które ten i ów nazywa polskim Nerczyńskim, lub po prostu – katorgą”. Podobna, jak w przypadku wyżej omawianego reportażu, struktura ułatwia zorientowanie się w treści. Każdy odcinek składa się z kilku części opatrzonych podtytułami. Stanowią one logiczno-chronologiczny ciąg zdarzeń, ale równocześnie są na swój sposób autonomiczne. Pomijając przy czytaniu któryś fragment, nie traci się sensu całości⁴². Taka struktura umożliwia też swobodny podział całego reportażu na odcinki prasowe, drukowane w kolejnych numerach, zgodnie z wymogami redakcji, bez konieczności jakiegokolwiek ingerencji w tekst.

Cechą charakterystyczną omawianej publikacji jest duża liczba dialogów, co pozwala na skrócenie opisów. Dzięki temu tekst zyskuje na dynamice, a czytelnik odnosi wrażenie, że towarzyszy narratorowi w wędrówce i, tak jak

⁴⁰ *W katordze na Świętym Krzyżu*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 91 z 7.10, s. 2. Kolejne odcinki to: *W więzieniu ciężkiem na Ś-tym Krzyżu. Wśród dożywotnich i długoterminowych* (nr 93), *Sobieraj, Szmidt, Antek-Cham. Wędrówka wśród golonych głów* (nr 94), *Modlitwa katorżników* (nr 95).

⁴¹ Por. *Ludzie prasy i drukarstwa...*, s. 50. Kielczanin na pewno nie pytałby o odległość Świętego Krzyża od Kielc, czas jazdy, nie dziwiłby się kiepskim drogą. Poza tym autor wprost pisze: „W Warszawie mówili mi...”

⁴² W pierwszym odcinku zostały wydzielone następujące części: *Władca katorgi, Oczy myśliwego i... „Hiszpan”, Autem do więzienia, Strażnik strzela!, Wroga ludność, Kres wędrówki – Ś-ty Krzyż, Gwizdki, Reflektor i kula, Wilki pana naczelnika*. Autor rozpoczyna od charakterystyki naczelnika: „Spotkanie nastąpiło w jednym z kieleckich hoteli. Stał w drzwiach numeru rosły, tęgawy starszy pan, opięty zielonym mundurem straży więziennej, ze złotymi dystynkcjami nadkomisarza. (...) – Butwiłowicz. (...)” W kolejnych fragmentach opisuje szczegółowo wygląd i zachowanie naczelnika podczas podróży, na podstawie rozmowy z nim przedstawia okoliczną ludność itd.

on, uczestniczy w rozmowach, bezpośrednio poznając otaczającą rzeczywistość. Przykład:

– Daleko mamy do pana?

– 35 kilometrów. W godzinę powinniśmy być. Jeśli nie będzie żadnych niespodzianek.

Innym zabiegiem, zastosowanym przez autora w tym reportażu, jest nagromadzenie czasowników określających wykonywane czynności, zachowanie narratora i jego przewodnika oraz osób spotkanych podczas wędrówki. W formie czasownikowej w stronie czynnej charakteryzowana jest nawet przyroda nieożywiona, zjawiska atmosferyczne, np.

Rozbieramy się. Mówimy sobie dobranoc. Otwieram okno, w którym nie ma krat. Wkoło leży noc przedzierana ostrymi gwizdkami czujek. Wiatr zawodzi w koronach śmigłych świerków (...). Wchodzimy do głównego budynku więziennego. Do zbiorowiska najgroźniejszych zbrodniarzy i najniezwyklejszych ludzi. Z daleka, przed nami warczy donośna komenda: – Bacność!!!

Równocześnie jednak, co można dostrzec także w powyższym przykładzie, nie zawsze mamy do czynienia z pełnymi zdaniami, zawierającymi podmiot (choćby domyślny) i orzeczenie. Występują także liczne równoważniki zdań. To bogactwo form gramatycznych i środków stylistycznych sprawia, że reportaż staje się pasjonującą lekturą, łączącą w sobie na równi walory poznawcze z estetycznymi. Śmiało więc można go porównać z literaturą, i to nie tą gorszego gatunku. Jest równie jak ona atrakcyjny dla czytelnika, zyskuje jednak nad nią przewagę autentycznością opisów.

Tematyka więzienna w tekstach reporterskich „Gazety Kieleckiej” nie była nowością w reportażach międzywojnia. Przejmujący obraz więzienia w Baranowiczach opublikował w 1933 r. w „Wiadomościach Literackich” Mikołaj Mironowicz. Opisał samo więzienie, skazanych, a dodatkowo z fotograficzną dokładnością przedstawił przebieg egzekucji siedmiu mężczyzn oskarżonych o szpiegostwo⁴³.

W „Gazecie Kieleckiej” w 1934 r. ukazało się jeszcze kilka tekstów reportaży. W numerze 109 z 25 października wydrukowano tekst, który zapowiadał cykl publikacji o ludziach psychicznie i umysłowo chorych. Przedstawił studenta, który w czasie wakacji zarabiał jako guwerner i niespodziewanie dla wszystkich zapadł jakby w letarg: „Leżał na łóżku, wpatrzony w jeden punkt. Milczał”. Z tekstu wyraźnie wynikało, że ten bulwersujący temat będzie kontynuowany, autor pisał bowiem w zakończeniu: „A co mówią oni – mie-

⁴³ M. Mironowicz, *Więzienie w Baranowiczach*, w: *7599 dni Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 160–169.

szkańcy wysp szaleństwa. Zobaczmy ich z bliska, przejdźmy przez korytarze ich domów – szpitali, zajrzyjmy w ich bytowanie... Spójrzmy przytomnie na nich, ludzi nietutejszych”⁴⁴.

Kontinuum jednak nie było. Nigdy nie ukazała się żadna wzmianka w jakikolwiek sposób nawiązująca do tego tekstu, czy wyjaśniająca brak dalszego ciągu zapowiedzianego cyklu.

Warty odnotowania jest ostatni z obszernych reportaży, drukowanych w „Gazecie Kieleckiej” w rekordowym pod względem ich liczby roku 1934 – *Byłem w Palestynie – piszę co widziałem*. Był to największy objętościowo reportaż. Pierwszy odcinek ukazał się 28 października, ostatni – 1 grudnia. Jego autorem był wymieniony już wcześniej Władysław Harasymowicz⁴⁵. Reportaż utrzymany był w podobnym stylu co poprzednia relacja z podróży do Rosji.

Rok 1935 również przyniósł czytelnikom „Gazety Kieleckiej” bogactwo reportaży. Choć zaznaczyć trzeba wyraźnie, że nie wszystkie teksty tak właśnie nazywane przez redakcję, reportażami rzeczywiście były. Przykład znaleźć można już w numerze 1 z 1 stycznia. Na czołówce drugiej strony widnieje nagłówek *Reportaż Wiecha*, a pod nim tytuł *Przepowiednie pani Węgorz*. Tekst autorstwa Stefana Wiecheckiego, używającego pseudonimu Wiech (znanego z pisanych gwarą warszawską zabawnych felietonów i humoresek, drukowanych w prasie warszawskiej), utrzymany w formie dialogu z rzekomą wróżką, nie ma oczywiście nic wspólnego z reportażem jako gatunkiem wypowiedzi prasowej⁴⁶. Niewątpliwie natomiast jest nim kilkuodcinkowy cykl autorstwa Jana Erdmana o Zagłębiu Saary w Niemczech. Powodem opublikowania materiału był odbywający się tam plebiscyt, w którym mieszkańcy mieli zdecydować o własnej przyszłości, „wybrać sobie ojczyznę”. Dwa pierwsze odcinki ukazały się pod wspólnym nadtytułem *Przed plebiscytem*, następne: *Saara nie będzie głosowała za Hitlerem i Jak głosowała Saara?*⁴⁷. Autor przedstawił naj-

⁴⁴ *Samotne wyspy szaleństw. Człowiek najzdrowszy w świecie... Reportaż ze szpitali dla obłąkanych*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 109 z 25.10, s. 3.

⁴⁵ W. Harasymowicz, *Byłem w Palestynie – piszę co widziałem. Ruszamy do Ziemi Obiecanej*, „Gazeta Kielecka” 1934, nr 103 [numeracja zgodna z winiętą, niezgodna jednak ze stanem faktycznym; w numerze 110 nastąpiła pomyłka – wydrukowano wówczas numer 101 i kontynuowano tę błędną numerację w kolejnych wydaniach] z 28.10, s. 3. Następne odcinki ukazywały się nieregularnie, codziennie lub co kilka dni do 1 grudnia włącznie. Ogółem było ich 26.

⁴⁶ *Reportaż Wiecha. Przepowiednie pani Węgorz*, „Gazeta Kielecka” 1935, nr 1 z 1.01, s. 2. Wróżka przepowiada przyszłość narratorowi i całemu światu. Oto fragment wypowiedzi, z zachowaniem oryginalnej pisowni: „Najpierw o Francuzach. O, coś niedobrze z niemy. Dziesiątka dzwonekowa koło nich wychodzi. Znakiem tego los na gorsze jem się odmieni, czyli że forszy za warszawskie elektryczność nie będą już więcej pobierać”.

⁴⁷ „Gazeta Kielecka” 1935, nr-y 3 z 3.01, 8 z 8.01, 11 z 11.01, 16 z 16.01. Nazwisko Erdmana, jako współpracownika „Gazety Kieleckiej” znajduje się w cytowanej już publikacji *Luźne prasy i drukarstwa...*, s. 17.

pierw Zagłębie, o mieście Saabrücken napisał, że „wygląda na twór pośredni między Sosnowcem a Łodzią”, by potem w szczegółach odmalować panujące nastroje: z jednej strony zwolenników Niemiec i Hitlera, z drugiej Bloku Jedności, opowiadającego się za niezależnością Saary. Opis jest spokojny, urozmaicony jedynie cytatami haseł w języku niemieckim, pojawiających się na ulicach. Tekst ma charakter informacyjny.

Dodać w tym miejscu wypada, że w 1935 r. „Gazeta Kielecka” straciła niezależność i wydawana była jako mutacja „Echa Łódzkiego”, firmowanego przez Władysława Stypułkowskiego, redagowanego przez Romana Furmańskiego⁴⁸. Dotychczasowy redaktor naczelny „Gazety” – Władysław Piotrowski odpowiadał wyłącznie za ostatnią, kielecką stronę, powielaną na miejscu w drukarni Stanisława Świąckiego⁴⁹. Stąd i charakter całego pisma daleki był od regionalnego, co dało się wyraźnie zaobserwować już w poprzednim roku, biorąc za przykład choćby omawiane tu reportaże.

W maju 1935 r. rozpoczęto drukowanie obszernego, trzydziestoodcinkowego cyklu reportaży z morskiej wyprawy – „przebudowanym”, jak zaznacza autor – statkiem „Kościuszko”. W pierwszym odcinku opisana jest podróż pociągiem z Łodzi do Gdyni („Pociąg był przepelniony i ludzie dosłownie »wciśkali się w siebie« w przedziałach i korytarzach. A do Gdyni daleko. Cała noc jazdy...”). Później czytelnik wraz z reporterem, już na morzu, ma okazję obejrzeć statek⁵⁰. Ze szczegółowego opisu wynika, że R. Rom-Furmański – o czym sam wspomina – znał go wcześniej dość dokładnie. Nowością natomiast jest opis rejsu, relacjonowany bardzo dokładnie, można powiedzieć – minuta po minucie. Autor opowiada czytelnikowi, co robi, co widzi. Rzadko wciąga go w jakieś dialogi, pozwala na bezpośrednie spostrzeżenia. Przedstawia wszystko

⁴⁸ M. Pawlina-Meducka, *Życie kulturalne...*, s. 97–98. W stopce redakcyjnej nie podawano nazwiska wydawcy i redaktora, a jedynie adres drukarni: „Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi, Piotrkowska 195 (Żwirki, dawniej Karola 2)”. Dopiero w połowie roku pojawiła się informacja: „Za redakcję odpowiada Roman Furmański”. W indeksie biograficznym *Ludzie prasy i drukarstwa...* występuje on jako redaktor odpowiedzialny „Echa Radomskiego” w r. 1932.

⁴⁹ W stopce na ostatniej stronie znajdowała się informacja, iż redaktorem naczelnym, odpowiedzialnym i wydawcą w jednej osobie jest Władysław Piotrowski, a druk odbywa się u Stanisława Świąckiego w Kielcach.

⁵⁰ R. Rom-Furmański, *Jedziemy na Baleary! Niespodzianki we wnętrzu „Kościuszki”*, „Gazeta Kielecka” 1935, nr 122 z 4.05, s. 3: „»Kościuszko« zawył trzykrotnie i przy dźwiękach dwóch orkiestr począł majestatycznie odbijać od brzegów dworca morskiego. (...) Mimo, iż spędziłem na »Kościuszcze« już raz całe 25 dni, byłbym teraz zablądził. Przede wszystkim zniesiono na górnym pokładzie jadalnię dla asów, których przecież w Polsce nie jest zbyt dużo i miejsce to udostępniono dla wszystkich pasażerów. Zlikwidowano część kabin i urządzono luksusową czytelnię ze stolikami dla bridżistów. Wprost z czytelni po schodach wpadam do baru pysznie urządzonego.”

z własnego punktu widzenia, czasem zamieniając formę „ja” na „my”⁵¹. Tak kończy cykl reporterskich opowieści: „Mkniemy pełną parą do Gdyni!.. Cały długi dzień nic – tylko morze. O północy mamy być w Brünsbüttel. (...) Gdy przybiliśmy do wspaniałego dworca morskiego w Gdyni, witała nas orkiestra marynarki wojennej i tłumy ludzi. (...) Śni mi się słoneczna Walencja... Biały Tetuan... Lazurowy Brzeg... Serpentyny Mallorki... I pola kwiatowe Haarlemu...”.

Relacje z podróży morskich, przedstawiane podobnie jak w opisanym cyklu Roma-Furmańskiego, były też publikowane i w innych reportażach dwudziestolecia międzywojennego. Wystarczy przywołać „Pamiętnik morski” Z. Uniłowskiego⁵², w którym autor dzień po dniu, od 19 czerwca do 27 lipca 1935 r., opisuje swą podróż statkiem „Orient” z Buenos Aires do Gdyni. Tu również czytelnik poznaje statek, pasażerów, a szczególnie jednego współtowarzysza podróży, pana De. Ta właśnie postać sprawia, że nieco więcej się tu dzieje, że częściej pojawiają się dialogi, co stanowi istotną różnicę w porównaniu z reportażem przedstawionym wyżej.

Po zakończeniu tego obszernego cyklu reportaży nastąpiła prawie półtoramiesięczna przerwa w ich drukowaniu. W połowie lipca opublikowany został obrazek z przygotowań do zlotu harcerskiego w Spale. W porównaniu z opisanymi wyżej był bardzo krótki, bez kontynuacji w następnych wydaniach. Autor, podpisany tylko kryptonimem, przedstawia, na co wskazuje podtytuł – *Ostatnie dni przed otwarciem zlotu*, czytelnikowi prostym językiem swoje obserwacje z pola namiotowego⁵³.

Po reportażach autorów obcych, często przedrukowanych z innych gazet i czasopism, wreszcie nadszedł czas na coś rodzimego. Okazję stworzył kon-

⁵¹ Kolejne odcinki nosiły tytuły: 2. *Orgia bridżowa na „Kościuszcze”*, 3. *Pracuj na lądzie, plotkuj na morzu*, 4. *Gniew złego Neptuna*, 5. *Złotowłose... Hiszpanki*, 6. *W hiszpańskiej Jasnej Górze*, 7. *Wesoły wieczór w porcie*, 8. *Jesteśmy w Afryce*, 10. *Szczęśliwy dzień Arabów*, 11. *Precz z tetuańskimi befsztykami*, 12. *Witaj Walencjo!*, 13. *Zielona żabka na talerzu*, 14. *Triumf torreadorów Walencji*, 15. *Torrero – bożyszcze tłumów*, 16. *Karawan na arenie*, 17. *Hiszpańska Zula*, 18. *„Kościuszko” w lazurowej zatoce*, 19. *Niebezpieczne pieski nicejskie*, 20. *Czerwone ogniki w kinie*, 21. *Bajka na Skale*, 22. *Żegnaj Monte Carlo...*, 23. *Mistral i jego ofiary*, 24. *Tam, gdzie kochał Chopin*, 25. *Mocne wino z Colares*, 26. *U sarkofagu Vasco da Gamy*, 27. *Amsterdam – Wenecja północy*, 28. *Krówki w derkach i wiatraki w klombach*, 29. *Białe niedźwiedzie i zielone foki*, 30. *Ostatnie dni wycieczki*. Ukazywały się one codziennie, od 4 maja do 2 czerwca (nr-y 122–151).

⁵² Z. Uniłowski, *Pamiętnik morski*, Warszawa 1937.

⁵³ (r), *Leśny ogród z lilijką w herbie. Z wizytą u harcerzy w Spale. Ostatnie dni przed otwarciem zlotu*, „Gazeta Kielecka” 1935, nr 191 z 14. 07. s. 3: „Część namiotów już porozstawiano, przyszpilając mocno żelaznymi ćwiekami. Po zaroślach, pawilonach bielą się stosy sienników. (...) Jedni komenderują, drudzy wypełniają rozkazy. Elektrycy rozsnuwają po drzewach przewody, inżynierowie przeprowadzają rury wodociągowe, architekci i malarze zdobią ściany wystawy propagandowej. (...) Wszystkie drużyny żeńskie pełnią na przemian służbę przy kuchni”.

flikt między proboszczem a wikarym w parafii w Strawczynie. Na kieleckiej stronie „Gazety” 30 lipca 1935 r. ukazał się tekst zatytułowany „Zrewoltowana parafia Strawczyn”, z podtytułem „reportaż własny »Gazety Kieleckiej« i »Tygodnia Kieleckiego«”. Skoro redakcja określiła go mianem reportażu, nie można go w tych rozważaniach pominąć.

Autor publikacji pozostał dla czytelnika anonimowy. Przedstawił sytuację w Strawczynie, wsi oddalonej o kilkanaście km od Kielc w kierunku Łopuszna, tj. na północny zachód, gdzie ludzie wystąpili przeciwko proboszczowi, skłaniając go do opuszczenia plebani, a zażarcie bronili wikarego, nie lubianego przez proboszcza. Autentyczność opisu potwierdzają nazwiska księży i szczegółowość w przedstawieniu konfliktu:

Do siedziby parafii docieramy późną nocą. Skromna wiejska parafia nie śpi. Wikariat jest otoczony strażami, które dyżurują tu całą dobę na zmianę, strzegą ks. Franciszka Smolarskiego. (...) Czternaście już tygodni trwa ciągła niepewność, przez 14 tygodni ks. Smolarski jest więźniem swych parafian. Kochają go i szanują i w obawie, aby nie odszedł od nich – strzegą wikarego dzień i noc. (...) W czasie naszej obecności ks. Leon Król odprawił »mszę świętą« w przydrożnym szynku. Nabożeństwo zostało odprawione na szynkwasiu. Obok szynkwasiu na ścianach rozwieszono były polcie słoniny, zwoje kielbas i wisiał poćwiartowany wieprzek⁵⁴.

Kolejno opisuje oburzenie parafian postępowaniem proboszcza i daje podsumowanie, niezupełnie przystające do formy reportażu. Autor bowiem pozwolił sobie na komentarz, który zawiera postulaty, wręcz zalecenia, głównie dla władz kościelnych, aby „zlikwidować jak najprędzej demoralizujący stan rzeczy”⁵⁵. Do tematu powrócono po kilku dniach. Opublikowano krótki tekst pt. *W Strawczynie bez zmian*, z którego wynika, że proboszcz, w obawie o swoje zdrowie i życie, wyjechał do Kielc, a parafianie wybierają się do kurii biskupiej z ponowną prośbą o mianowanie wikarego proboszczem⁵⁶.

Niewątpliwie z wielkim reportażem, a przynajmniej jego fragmentem, mieli do czynienia kielczanie w Bożonarodzeniowym numerze „Gazety Kieleckiej”. W specjalnym „Dodatku Świątecznym” zamieszczono bowiem tekst Melchiora Wańkowicza pt. *Kraj za ścianą. Reportaż z Mazur Pruskich*, będący wycin-

⁵⁴ *Zrewoltowana parafia Strawczyn (reportaż własny „Gazety Kieleckiej” i „Tygodnia Kieleckiego”)*, „Gazeta Kielecka” 1935, nr 207 z 30.07, s. 4.

⁵⁵ Dalej autor pisał: „Należy położyć kategorię kres wystąpieniom ks. Króla, które prowokują uczucia religijne miejscowej ludności i sięją ogólne zgorszenie. Należy przystąpić natychmiast do obrony zagrożonej pozycji Kościoła katolickiego w Strawczynie, gdyż w tej podnieconej atmosferze mimo wyraźnej woli księdza wikarego i parafian w Strawczynie może rozszerzyć się schyzma”.

⁵⁶ *W Strawczynie bez zmian. Ciągła niepewność działa destrukcyjnie na okoliczną ludność*, „Gazeta Kielecka” 1935, nr 210 z 2.08, s. 4.

kiem obszernej publikacji *Na tropach Smętka* (o czym czytelników nie poinformowano). Pozornie to opis mazurskich jezior, lasów. Autor przedstawia możliwości organizowania spływów kajakowych. Pisze o braku zainteresowania tym pięknym regionem⁵⁷. A właściwie reportaż jest głosem w obronie polskości tych ziem, krzykiem rozpacz, że wszystko ulega germanizacji. I to nie bezpośrednio od siebie Wańkowicz o tym pisze, choć wyraźnie daje się odczuć, iż w pełni się z tym poglądem utożsamia. Słowa gorzkie i poruszające wypowiada „Kajczyzna”, 82-letnia żona Kajki, mazurskiego poety, którego reporter chciał odwiedzić, lecz nie zastał w domu. Kobieta, obierająca przed domem świeże ryby, tak reaguje na widok nieoczekiwanego gościa:

Stara kobieta podnosi na mnie swoje jarzące oczy. Szeptem cichym, szeptem - westchnieniem mówi do mnie, przybysza niewiadomego, obcego, który mówi do niej językiem ojców: – Czekam by najprędzej końca. Życ mi nie miło. Wkoło wszystko po niemiecku. I własne dzieci...
I kiedy milknie, wyczerpana wysiłkiem – ryba, oskrobana już, leżąca w miedniczce z rozprutym brzuchem, uderzyła ogonem⁵⁸.

Fragment ten silnie kontrastuje z początkiem reportażu, z zachwytem mazurską ziemią, jej historią, swoistą kulturą, językiem. Ale właśnie m.in. na tym, na szokowaniu czytelnika kontrastowymi zestawieniami, polega mistrzostwo Wańkowicza.

Kolejne lata nie przynosiły już sympatykom „Gazety Kieleckiej” takiego bogactwa reportaży. Zmniejszyła się ich liczba, zmieniła tematyka. W styczniu 1936 r redakcja rozpoczęła publikację wspomnień o Stefanie Żeromskim. Ich autor, Wacław Śledziński, posługiwał się różnymi gatunkami wypowiedzi, m.in. reportażem literackim. Tak przynajmniej sam określał swoje teksty, opublikowane w dwóch następujących po sobie wydaniach pod wspólnym tytułem *Leszczyzny – wieś też Żeromskiego*⁵⁹. Ich cechą charakterystyczną była fragmentaryczność narracji. Autor rozpoczynał od opisu wsi, następnie wspominał o kościele, nawiązując do jego budowy w 1600 r. i budowniczego Andrzeja Zagórskiego, by po chwili przenieść się w przeszłość sprzed kilkudziesięciu lat – do dzieciństwa Żeromskiego. Po kilku akapitach powracał do współczes-

⁵⁷ M. Wańkowicz, *Kraj za ścianą. Reportaż z Mazur Pruskich*, „Gazeta Kielecka” 1935, nr 353 z 24.12, „Dodatek Świąteczny”, s. 2: „Przepyszny kraj, egzotyczny, dziki, którego wody nierzadko nawiedza kormoran i zamieszkują żółwie, nad którego czarnymi lasami ważą się brunatne jastrzębie olbrzymich wymiarów, kraj ziemno-wodny, a raczej leśno-wodny, który leży o 110 kilometrów od Warszawy i który naszym kajakowcom, urządzającym spływy Wagiem, wyprawy ku Morzu Czarnemu Dunajcem, nie jest zupełnie znany”

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ „Gazeta Kielecka” 1936, nr-y 12 z 13.01 i 13 z 14.01, s. 4.

ności, opisując drogę na cmentarz, a potem do staruszka, Michała Kmiecica, pamiętającego rodziców pisarza⁶⁰.

Drugi odcinek reportażu, znacznie krótszy od pierwszego, to również zbiór nieuporządkowanych obrazków z przeszłości i współczesności. Pierwszy z nich to pogrzeb ojca pisarza, widziany oczyma starego Kmiecica. Stefan był wówczas małym chłopcem, który bardzo przeżywał śmierć ojca. W drugim – też wspomnieniowym, Żeromski, już jako dorosły człowiek i znany pisarz, wraz z obecnym żebrakiem, a ówczesnym dozorcą cmentarza, Tomaszem Muralem, szuka, bezskutecznie, jak się okazuje, grobu rodziców. W ostatnim fragmencie reporter powraca do współczesności i w poetyckim stylu kończy swą opowieść: „Niedaleko cmentarza płynie Lubrzanka. Wybiega prosto z lasu i ginie prosto w lesie. Z kościoła parafialnego wypływają dźwięki dzwonów. Łączą się z szumem Puszczy Świętokrzyskiej i Lubrzanki. Tworzą pieśń krajny Stefana Żeromskiego”.

Na następną publikację, nazwaną przez redakcję reportażem, trzeba było czekać pół roku. W czerwcu 1936 na lokalnej kolumnie ukazał się tekst pt. *Czerwony Krzyż działa (Reportaż z pracy kobiecej Oddziału Kieleckiego)*, podpisany jedynie kryptonimem A.Z.⁶¹ Tekst jest typową laurką. Kilka obrazków, które czasem wydają się zupełnie nierzeczywiste, z działalności Czerwonego Krzyża, uzupełnia naszpikowany wzniosłymi, patetycznymi określeniami opis samej organizacji. Oto przykład:

Anka wraca ze szkoły i mówi z ulgą: – Dziś wypilaam ostatnią łyżkę tranu! – 150 łyżek! Czego też się nie zachciewa temu Czerwonemu Krzyżowi! – Ale ojciec patrzy z rozrzewnieniem na rumianą twarz córki. Czerwonemu Krzyżowi zachciewa się tego, czego i jemu: żeby Anka Była zdrowa. Cz. Krzyż wyręczył go. Zastąpił swoją siłą jego biedę. Anka grymasi, ale przecież czuje w sobie moc z tego „paskudztwa”.

W dalszej części autor chwali wszechstronność podejmowanych działań: „I strzyże i reperuje; ma prawo dorosłych uczyć czystości i opiekować się cmentarzem, a Ance daje tran”. Później pojawia się wyjaśnienie hasła ze szkolnych sztandarów – „Miłuj bliźniego” (w nawiązaniu do uroczystości w kate-

⁶⁰ Warto przytoczyć fragmenty opisów dla pokazania stylu wypowiedzi autora: „Na drodze do Ciekot i Wilkowa, za drewnianym mostem nad przejrzystą Lubrzanką – rozłożyły się Leśszczyzny. Wieś cicha, spokojna, okolona we wszystkich stron czarnymi pniami Puszczy Świętokrzyskiej. (...) Była niedziela: były dzwony. (...) Przyszły baby w kolorowych zapaskach i chustach, chłopcy – w wyszmalcowanych butach i lnianych koszulach. (...) Sto kroków od kościoła, głębiej w las, leży cmentarz. (...) Śród zmiecionych bezlitosnym wichrem, zginęły mogiły matki i ojca Stefana Żeromskiego.”

⁶¹ A.Z., *Czerwony Krzyż działa (Reportaż z pracy kobiecej Oddziału Kieleckiego)*, „Gazeta Kielecka” 1936, nr 157 z 9.06, s. 4.

drze z okazji Dnia Matki) i... wizja przyszłej wojny, która ma uzmysłwić, jak ważną rolę będą w niej miały do spełnienia kobiety, które teraz uczą się m.in. udzielania pierwszej pomocy: „Bezradne kobiety w czasie wojny są odpowiedzialne za klęskę. Wyszkolone w obronie własnego domu, w ratownictwie żołnierza, czy przechodnia – pomagają do zwycięstwa”⁶².

Trudno ten tekst, wbrew nazwie występującej w tytule, nazwać reportażem. Są w nim pokazane pewne scenki, zacytowane są wypowiedzi bohaterów, którzy zdają się być stworzeni na potrzeby artykułu. Nie ma nazwisk, a tylko imiona: Anka, Mietek, lub określenia typu: pani nauczycielka ze szkoły powszechnej spod Łopuszna, dozorczyńni Katarzyna. Jest opis walki z tyfusem poprzez kąpiel dzieci i szycie im nowych koszul, sprzątanie „nory pod schodami”, opieka nad chorymi. Wszystko – jak kilkakrotnie podkreśla autor – bezinteresownie. Całość kończy konkluzja: „W ten sposób Kielecki Czerwony Krzyż, stworzywszy sobie dobrą organizację pracy, rozwiązuje z pożytkiem miejscowego społeczeństwa, a w razie wojny – całego państwa – problem najbardziej celowej pracy obywatelskiej kobiet. Szlachetność serca, dobrą wolę ujmuje w karby wydoskonalonej umiejętności ratowania. Daje dziewczynie, kobiecie pełnię zadowolenia obywatelskiego, a społeczeństwu ochronę i ratunek”. Intencje autora są tu aż nazbyt widoczne. Działalność kieleckiego oddziału Czerwonego Krzyża została przedstawiona w samych superlatywach. Nie ma nawet wzmianki o jakichkolwiek bolączkach, trudnościach, o nieprawidłowościach nie wspominając.

W roku następnym – 1937 – „Gazeta Kielecka” znowu przeszła przeobrażenia. Do 30 kwietnia ukazywała się codziennie, od 1 maja tylko dwa razy w tygodniu – w niedzielę i czwartki. Wynikało to ze zmiany wydawcy – powrotu w ręce Władysława Piotrowskiego. „Gazeta Kielecka” przestała być mutacją „Echa Łódzkiego” i ponownie stała się samodzielnym tytułem. Po zmianie częstotliwości pojawiła się nawet nowa numeracja, od numeru 1, ale wystąpiła ona tylko w trzech wydaniach. Później znów powrócono do numeracji ciągłej (nr 122), a do winiety dodano: „Wychodzi dwa razy w tygodniu w niedzielę i czwartki”. Informacja ta drukowana była do 13 czerwca.

Wraz z ograniczeniami częstotliwości zmienił się zupełnie charakter „Gazety”. Jej „kieleckość” widać było od pierwszej kolumny. Wcześniej trzy ko-

⁶² Tamże. Kolejne fragmenty tekstu odwołują się do symboliki czerwonego krzyża. Autor wyjaśnia ją niezwykle frapująco, warto więc ją przytoczyć „Epidemia, powódź, katastrofa budowlana, alarm lotniczy, tydzień czystości, opieka nad chronicznie chorymi, kolonia szkolna, świetlica dla poborowych. Wszędzie uczucie ludzkiej ulgi kojarzy się z białym kwefem. Czerwony krzyż nad czołem to głęboki symbol. Ramię krzyża w dół wskazuje: oto zdrowy, tętniący życiem człowiek idzie ratować bliźniego. Ramię krzyża wwyż mówi: abyś wydobyl się ponad udrękę ciała i śmierć. A dwa ramiona boczne jak mocne dobre ręce: prawa i lewa – ogarnąć chęć i ukoić cierpienie człowieka”.

lumny dotyczyły kraju, świata i ciekawostek, głównie na temat zdrowia i urody. Teraz w ich miejsce pojawiły się informacje z miasta i regionu. Zniknął komentarz polityczny z czołówki drugiej strony, zmienił się sposób łamania. Została powieść, która na dobre „zadomowiła się” na rozkładówce. Zniknął, niestety, reportaż. Jego namiastką były teksty przedstawiające poszczególne powiaty województwa kieleckiego, pisane w formie relacji z podróży. Pierwsza taka publikacja – *Z podróży po pow. włoszczowskim (garść wrażeń)* ukazała się w sierpniu 1937 r.⁶³ Początek wydaje się zachęcający, niezwykle obrazowy, żeby nie powiedzieć – poetycki. Ale w kolejnych akapitach wyraźnie już widać, że tekst powstał w określonym celu – pokazania sukcesów władzy. Brakuje w nim reporterskiej dociekliwości, jakiegokolwiek dystansu, przez co staje się mało wiarygodny⁶⁴. Podobne odczucia towarzyszą czytelnikowi, gdy zapoznaje się z cyklem reportaży kieleckich: *Kielce przed lat trzydziestu*. Redakcja tak je zapowiadała:

W następnych numerach Gazety Kieleckiej przystąpimy do publikacji w odcinkach ciekawych i niezwykle oryginalnych reportaży kieleckich, pt. *Kielce przed lat trzydziestu* w opracowaniu znanego naszym Czytelnikom ze swych felietonów od czasu do czasu publikowanych na łamach naszego pisma pana A.W. noszącego pseudonim As. Umieszczony poniżej reportaż poświęcony Straży Ochotn. Kieleckiej na zakończenie Tygodnia Strażackiego⁶⁵.

Tekst ukazał się na czołówce pierwszej kolumny. Bezpośrednio pod tą zapowiedzią została wydrukowana, w niczym nie przypominająca reportażu, historia kieleckiej straży pożarnej. Autor wymienia kolejnych naczelników i sukcesy „nieustraszonych i zawsze dzielnych” strażaków, wspomina też o bolączkach, z których najdotkliwszą jest wiecznie pusta kasa, która uniemożliwia rozwój straży. Aby temu zaradzić, autor apeluje do kielczan, żeby „raz wreszcie zaprzestali dusić węża w kieszeni i otwarli swe kiesy na wyreperowanie popękanych... węży tłocznych, które tej naprawy na gwałt wymagają”.

⁶³ *Z podróży po pow. włoszczowskim (garść wrażeń)*, „Gazeta Kielecka” 1937, nr 150 z 19.08, s. 2. Autor, anonimowy, opisuje swoją wyprawę do Włoszczowy: „Jest piękny słoneczny poranek sierpniowy, wspaniale ciągnące się wzdłuż traktu kolejowego lasy sprawiają wrażenie wręcz imponujące, w oddali w odległości 4 km. od stacji przyczaiła się trwożliwie czyściutka, skromna, mało komu znana miejscina. Otrząsnęła się już ze snu nocnego, ożywiła z lekka, nabrała rumieńców i zajaśniała naraz pełną krasą schludnego, arcymilego miasteczka.”

⁶⁴ Wyraźnie widać to w następującym fragmencie: „Wyczuwa się tu rękę nie tylko urzędnika administratora, ale i serce czujne, obywatelskie pełnego troski gospodarza. Bo też Starosta Włoszczowski żywi jakiś szczególny sentyment dla Włoszczowy. Niczym sumienny, doświadczony lekarz wpatrzony w oczy miasteczka, trzyma rękę na pulsie jego życia, niestrudzony w pracy i niewyczerpany w pomysłach, byle lepiej, byle wyżej podciągnąć ten odcinek, na którym skuło się kilkutyśięczne życie obywateli.”

⁶⁵ *Kielecka Ochotnicza Straż Ogniowa*, „Gazeta Kielecka” 1937, nr 157, z 12.09, s. 1.

Zgodnie z zapowiedzią, w kolejnym numerze ukazał się dalszy ciąg wspomnień o strażakach, ale tym razem był to niemal wyłącznie wykaz nazwisk tych, którzy przez 30 lat służyli w straży. Właściwy cykl reportaży, z takim nadtytułem, rozpoczyna się (i, niestety, kończy) tydzień później. Autor, wspomniany As, zaczyna swą opowieść w tonie sentymentalnych wspomnień, usprawiedliwia się przed czytelnikiem, że obraz przywoływany z pamięci może być niepełny. Równocześnie przedstawia swoistą definicję reportażu:

Reportaż – to nie historia, to skróty, to drobne szkice, które kiedyś mogą dać materiał do zobrazowania części historycznych wypadków, które się działy na krótkiej przestrzeni w krótkim stosunkowo czasie. Mogą zachodzić w nich przeto nieścisłości, pewna nieznamość stosunków i duża... wyobraźnia⁶⁶.

Warto zatrzymać się chwilę nad tą definicją, jedyną, jaka wówczas została sformułowana w prasie kieleckiej. Autor wyraźnie zastrzega, że reportaż nie może być traktowany jak dokument historyczny, ale może w przyszłości przyczynić się do wypełnienia jakiejś luki w tychże dokumentach. Przyszły badacz musi wszak brać pod uwagę różne okoliczności, jakie powstawaniu reportażu towarzyszyły, w tym wyobraźnię autora, czyli innymi słowy – fikcję, która czyni reportaż ciekawszym dla odbiorcy. Poprzez przedstawienie czytelnikowi tej definicji, autor chce uzyskać większą swobodę twórczą i nie narazić się na zarzuty „mijania się” z prawdą.

Spodziewać by się można, że ta zapowiedź to początek obszernego reportażu literackiego. I tu następuje rozczarowanie. Nie dość, że do cyklu „Reportaży kieleckich” redakcja już nie wróciła, to ten jedyny, który się ukazał, wcale reportażem nie jest. Autor bowiem, po niezwykle zawiłym wprowadzeniu w czasy odległe o 30 lat⁶⁷, analizuje roczniki „Gazety Kieleckiej” z tego okresu, wspominając wydawcę, adres redakcji, pisząc o dystrybucji. Jednocześnie ubolewa, że nie zachowały się kompletne roczniki, ale i optymistycznie ocenia, że z tego, co przetrwało można „odtworzyć dużo, dużo ciekawych momentów”. I tu tekst się urywa. I na tym wypada zakończyć rozważania o reportażu w „Gazecie Kieleckiej” w dwudziestolecu międzywojennym. Bo choć to nie

⁶⁶ As, *Reportaże kieleckie. Kielce przed lat trzydziestu*, „Gazeta Kielecka” 1937, nr 160 z 23.09, s. 3.

⁶⁷ „Kielce za czasów rosyjskich, panowania Jego Cesarskiej Kości [sic!] Mikołaja II-go i czasów piastowania godności przez ochmistrza dworu i gubernatora kieleckiego, radcy tytularnego Ozierowa, Kielce, w których uganiano się za zdobyciem jak największej ilości różnych papierków zwanych rublami z podpisami Konszyca (najchętniej branych nie tylko jako łapówki), Szipowa (branych mniej chętniej z uwagi na fałszowanie tych banknotów), i Brutta (banknotów poszukiwanych przez karcjarzy a to z tego względu, iż wysoki ten dygnitarz zastrzelił się czy też powiesił, i pieniądze z jego podpisem miały przynosić szczęście w szulerce): Błąkają się po dziś dzień o tych czasach wspomnienia”.

koniec owego okresu, to próżno szukać w kolejnych wydaniach pisma reportaży. Wprawdzie w latach 1937–1938 ukazało się jeszcze kilkanaście tekstów, które redakcja nazwała reportażami, to tak naprawdę były to opowiadania, mające nakłonić czytelników do płacenia składek na ubezpieczenie społeczne. Opowiadania bardzo przejmujące: o uratowaniu życia dziecka z ostrym zapaleniem wyrostka robaczkowego przez lekarza „z ubezpieczalni”; o kobiecie, która na starość szuka jakiegokolwiek pracy, żeby przeżyć, bo kiedyś pracodawca ją oszukał, nie płacąc składek na ubezpieczenie; o ciemnocie chłopca, który najpierw przyjeżdża do miasta po lekarza „z ubezpieczalni”, a potem nie pozwala mu zabrać dziecka do szpitala na operację, w efekcie czego chłopczyk umiera. Dzisiaj teksty te ukazałyby się jako artykuły sponsorowane (promocyjne) Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Wówczas ukazały się jako materiały redakcyjne, z podtytułem „Reportaż własny...”

„Gazeta Kielecka”, jak wynika z powyższej analizy, zapewniała czytelnikom różnorodne treści, przedstawione w różnej formie. Nie brakowało także reportaży. Ale te z prawdziwego zdarzenia przeważnie nie były autorstwa kielczan. Czy zatem można w ogóle mówić o roli „Gazety Kieleckiej”, a na jej przykładzie o roli prasy regionalnej w kształtowaniu reportażu w dwudziestoleciu międzywojennym? Pozornie wydaje się, wobec przytoczonych faktów, że nie wniosła ona nic w rozwój reportażu. I będzie to prawda, jeśli będziemy oceniać wyłącznie kieleckich dziennikarzy tego okresu. Bo ich teksty reprezentowały żenująco niski poziom warsztatowy.

Biorąc jednak pod uwagę, że z „Gazetą” współpracowało, w mniejszym lub większym zakresie, wielu znanych ówczesnych reporterów i publicystów, to w ogólnym dorobku dwudziestolecia międzywojennego w zakresie reportażu pisma tego pominąć nie można. Także patrząc z punktu widzenia odbiorcy-czytelnika należy zwrócić uwagę, że miał on możliwość zapoznania się z tą niezwykle ciekawą formą wypowiedzi dziennikarskiej, jaką jest reportaż. Mógł zetknąć się m.in. z publikacjami Artura Prędkiego (Adolfa Pfeffera), Tadeusza Wittlina, jak i samego mistrza Melchiora Wańkowicza.

REPORTAGE IN "GAZETA KIELECKA" (KIELCE GAZETTE)
IN THE INTERWAR PERIOD THE TWO DECADES BETWEEN WARS.
ANALYSIS OF REPORTAGE AS A GENRE

Summary

The article is based on a quantitative analysis of the content of the "Gazeta Kielecka" in the period of 1918–1939. It is an attempt to show the role of reportage in the Polish newspapers during the period of the two decades between the world wars. Reportage appeared in the Kielce newspapers mostly in the 1930s. This period was extremely difficult for the "Gazeta Kielecka" due to the ownership changes, which resulted in the loss of the newspapers independence. This situation had an influence on all published materials. Authors, who cooperated with the newspaper, came mainly from other cities. Reprints that appeared in the paper often lacked the source of information. Yet this was the reason that the reader could enjoy the same quality reportages as those printed in the main national papers available all over Poland, including reportages written by the master of this form – Melchior Wańkowicz. The majority of reportages dealt with foreign travels to Denmark, Russia, Germany, Brazil and Palestine. There was a description of a trip by sea and by train. There was a story about life behind the Holy Cross prison walls, and a reportage about a cross-country trip on foot following the tracks of Żeromski and his ancestors. It is hard, however, to find anything new or original in these reportages which could be a contribution to the development of the reportage as a genre.